

Marcin Szczurkiewicz aktor z kieleckiego Kabaretu Skeczów Mężących: Biegam i piję

maciej · 3 września, 2022



Biega maratony, gra w tenisa, ćwiczy na siłowni, a przy okazji występuje na scenie. A może w odwrotnej kolejności? Przed Wami Marcin Szczurkiewicz. Radek Bielecki rozmawia z aktorem kieleckiego Kabaretu Skeczów Mężących m.in. o łączeniu sportowej pasji z pracą na scenie.

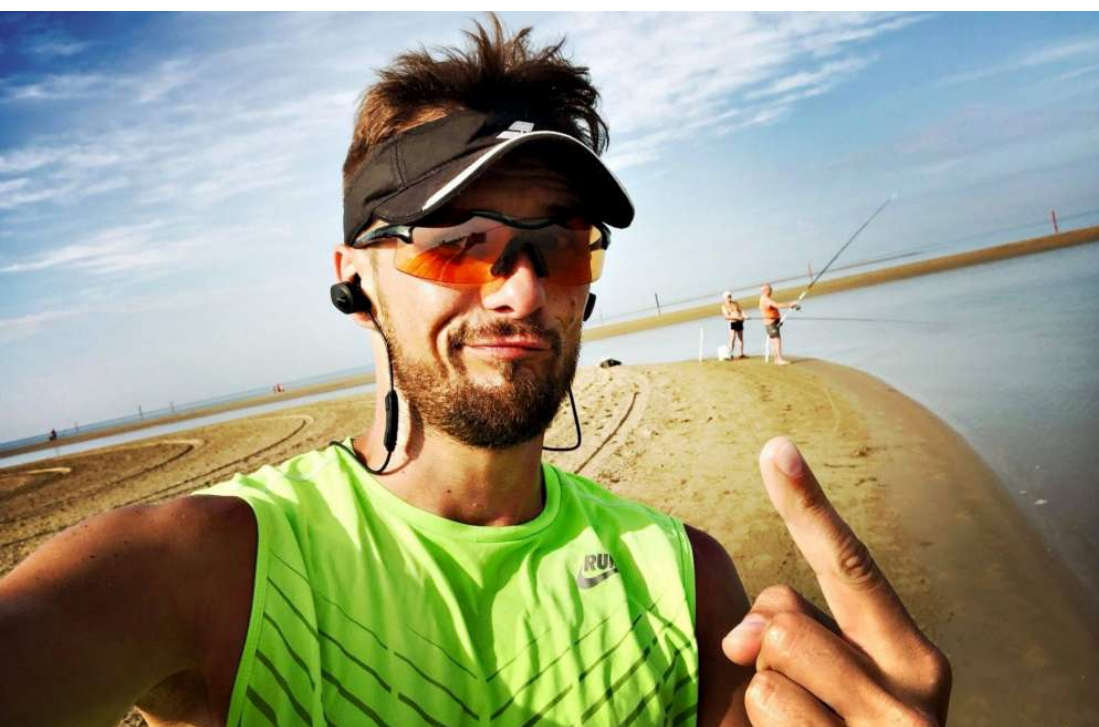
Często prezentujesz swoje zdjęcie z młodości, na którym wyglądasz dość obszernie. Czy właśnie to zdjęcie zmotywowało Ciebie do aktywności fizycznej?



Marcin Szczurkiewicz z czasów kiedy jadł trzy obiady dziennie u ukochanej babci.

- Faktycznie, szczerze bawią mnie moje zdjęcia z okresu, w którym jadłem trzy obiady dziennie u ukochanej babci, która notorycznie mówiła, że dobrze, zdrowo wyglądam i że muszę jeść, żeby mieć siłę. Patrząc na te foty stwierdzam, że siły musiałem mieć więcej niż mi się wówczas wydawało, szkoda tylko, że nie wpadłem na to, żeby ją wykorzystać do jakiegokolwiek innej czynności poza... dalszym jedzeniem. Z drugiej strony ciężko też było ją znaleźć, bo nawet chcąc pograć z kolegami w piłkę przed blokiem, lądowałem na bramce, kierowany starą piłkarską maksymą, że „Gruby idzie na bramkę” (*śmiech*). Kiedy już byłem gotowy i zdeterminowany, by coś zmienić, kupiłem rowerek stacjonarny i jechałem na nim każdego wieczoru przez blisko dwa lata, aż stałem się chudy. Muszę przyznać, że lubię w sobie tę zawziętość i konsekwencję.





Przebiegłeś też maraton nowojorski. Jakie to uczucie i ile zdrowia to Ciebie kosztowało?

– Trenowałem dość krótko, bo krucho było z czasem, więc tak na prawdę moje przygotowania to było około półtora miesiąca. Przy pierwszej próbie dłuższego wybiegania, na miesiąc przed maratonem, zemdlałem na 30 kilometrze i byłem bliski zrezygnowania. Jednak, dzięki Bogu, tego nie zrobiłem, bo NYC Marathon to jedno z najwspanialszych przeżyć mojego życia. Efektowny start i hymn na Staten Island, Queens, olśniewający Manhattan, Bronx jak z rapowego teledysku i dzieci z tamtejszego przedszkola, które mijaliśmy, krzyczące „run mother ***ker” (*śmiech*). Te obrazy pozostaną ze mną na zawsze. Do tego ponad milion widzów na trasie, sceny z muzyką live co kilka kilometrów, świetne towarzystwo z Polski, z którym miałem przyjemność biec, oraz żona, kibicująca na mecie. Mega zabawa. Dodam, że na drugi dzień małżonka zaaranżowała mi powtórkę maratonu, tylko był to maraton zwiedzania i zakupów, zakończony wynikiem blisko 25 kilometrów, więc w „totalu” to ja w Nowym Jorku czuję się moralnym zwycięzcą.

Kiedy doszedłeś do wniosku, że aktywność fizyczna to coś, co Ciebie nakręca?

- Myślę, że gdzieś w okolicach 30. urodzin zrozumiałem, że nic nie daje mi takiej frajdy i kopa, jak sport. To też dobry wiek, żeby wziąć się za siebie i za szybko nie „statusieć”, o co do dziś bardzo mocno walczę.

Gracie mnóstwo koncertów. Jak udaje ci się połączyć to ze sportem. Wiem, że nie jest to łatwe. Jak ty to robisz?

 **YONEX**



Form Follows *Fun*
Introducing the all new MUSE

- Równowaga to chyba dobry sposób. Nie napinam się na nic, a wtedy wszystko gra i da się ze sobą ładnie połączyć. W hotelach często są siłownie, buty do biegania dużo miejsca w bagażu nie zajmują, a i na torbę tenisową znajdzie się skrawek w kabaretowym busie. Dla chcącego nic trudnego. Poza tym koncerty gramy od piątku do niedzieli, pozostałe dni to już czas na treningi i aktywność sportową.

Prowadzisz fanpage na Facebooku o nazwie „Biegam i piję”. To żart, czy jednak dwie największe pasje?



Marcin Szczurkiewicz biega i... pije. Jak mówi to żartobliwy manifest.

- Biegam i piję to taki żartobliwy manifest. Odpowiedź na tony popularnych ostatnio kont fitnessowych z idealnymi sylwetkami, setkami diet i pilnowaniem się 24 godziny na dobę. Ja chcę pokazać, że można w pewnym wieku (a nie oszukujmy się, czwórka z przodu już siedzi) czuć się świetnie, trenować, bawić sportem, nie rezygnując jednocześnie z innych przyjemności. Nigdy nie ukrywałem, że lubię i zjeść porządnie, i dobrym drinkiem nie pogardzę. To ma być taki oddech z przymrużeniem oka. Powiem Ci, że naprawdę mnóstwo osób pisze do mnie, że zaczyna truchtać czy chodzić na siłownię. Pisuję z osobami od ich pierwszych 2-3-kilometrowych truchtów, radzę na ile umiem i kibicuję z całego serducha – przyjemne to i nobilitujące.

Kiedy pojawił się w twoim życiu tenis? Wiem, że niemal wszyscy z Kabaretu Skeczów Męczących grają. To było jakieś zbiorowe postanowienie wielkopostne czy ktoś Was namawiał?

– Można powiedzieć, że gram od małego, ponieważ 30 lat temu miałem kilka lekcji, potem 20 lat przerwy i spontaniczny powrót na korty. W kabarecie gra trzy czwarte składu i to jest super sprawa, bo gramy na podobnym poziomie, więc nie jest trudno znaleźć partnera do gry, nawet w trasie koncertowej. Niestety, początki gry po powrocie to było spontaniczne odbijanie, bez nadzorującego nas trenerskiego oka, stąd w moim tenisie mnóstwo tak zwanych „zagrań autorskich”. Do tego w Kielcach jestem uważany za ikonę gry ramą oraz podwórkowych uderzeń typu „patelnia” czy „trzonek” (*śmiech*), jednak są to zwykle zagrania skuteczne, co mnie cieszy, a śmiejących się z nich przeciwników już mniej. Kocham tenis za to, że jest sportem, w którym trzeba myśleć, kombinować, dostosowywać się do przeciwnika, zmieniać taktykę. Czysta zabawa. No i to zimne piwko po meczu. Poezja.



– W Kielcach jestem uważany za ikonę gry ramą oraz podwórkowych uderzeń typu „patelnia” czy „trzonek” – mówi Marcin Szczurkiewicz. Obok Kamil Piróg z Kabaretu Nowaki.

Ćwiczysz z trenerem czy raczej rekreacyjnie pogrywasz z przyjaciółmi? Jeśli trenujesz, to nad czym teraz pracujesz, nad jakim elementem gry?

– Raz w tygodni mam zajęcia z trenerem oraz co najmniej staram się rozegrać jeden mecz, w singlu lub w deblu. Frajdę sprawia mi i to, i to. Jako że jestem zawodnikiem biegającym i wybitnie defensywnym, pracuję nad siłą i długością uderzeń. Póki co uderzenia kończące w moim wykonaniu pojawiają się, niestety, tylko na treningach, ale drżycie oponenci, wierzę, że wkrótce i to się zmieni.



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

Kontuzje to też jest chyba temat rzeka. Było tego sporo. Jak sobie z tym poradziłeś? Może za dużo sobie dajesz w kość?

– Dokładnie takie samo zdanie ma moja żona i mój fizjoterapeuta, ale dopóki ja sam tego nie stwierdzę, to nie zamierzam nic zmieniać. Może poza tym, że do fizjo też chodzę systematycznie i od tego momentu jeszcze nic poważnego sobie nie zrobiłem. A kontuzji faktycznie było sporo. Najbardziej spektakularna to chyba ta z 2020 roku z wrocławskich Halowych Mistrzostw Polski Artystów, kiedy po zdobyciu mistrzostwa w deblu i całkiem przyzwoitej grze singlowej zerwałem sobie lewy biceps. Na bankiecie po mistrzostwach podrzucając zwycięzcę gry singlowej (śmiej). Pół roku rehabilitacji i przerwy w grze, ale przynajmniej jaką mam historię do opowiadania!

Najbliższe plany sportowe i cele, które sobie wyznaczasz?

– Cel i plany się nie zmieniają. Bawić się sportem, podbijać poziom endorfin i rozwijać się. No i może małego „drineczka” po.

Miejsce pochodzenia: Kielce

Zajęcie: Aktor Kabaretu Skeczów Mężących

Żona: Magdalena

Synowie: Stanisław (lat 13) i Franciszek (lat 7)

Wiek: 40

Wzrost: 187 cm

Waga: 82 kg

Backhand: oburęczny

Rakieta: Babolat Pure Aero Rafa

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ

Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



Gdzie trenuje: Wschodnia i Roko w Kielcach

Trener: Radek Gładys

Ulubiony tenisista: - Rafa Nadal i Waldek Sierański z Konia Polskiego (kolejność przypadkowa).

Ulubiona tenisistka: - Iga Świątek i Anna Kurnikowa na starych zdjęciach.

Ulubiony turniej: - Każdy, z którego przywożę puchar.

Ulubiona nawierzchnia: - Mączka.

Największy sukces: - Dwukrotne Mistrzostwo Polski Artystów w grze podwójnej.

Ulubiony drink: - Większość lubię, ważne żeby był na plaży przy 30 stopniach.



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/marcin-szczurkiewicz-aktor-z-kieleckiego-kabaretu-skeczow-meczacych-biegam-i-pije/>